

### Do poezji

Poezjo, jeżeli zawiniłem, za twój biorąc głos  
Ten ze mnie powstający głos bólu, głos ludzki,  
Przebac, do poplątanych skarg tak niepodobna  
Jak biała morska fala do koralowych moczarów.

Ty, która jesteś zarysem nozdrzy nie urodzonego jeszcze  
konia  
Kształtem i barwą jabłka, które rozpadło się w pył,  
Błyskiem skrzydeł jaskółki, co dotknęła głowy Tyberiusza  
W określonym punkcie wieczności,

Wy tłumacz, co znaczy mówić „Ty”  
Do rzeczy, które innej mowy nie mają prócz tego że są  
I tam istnieją gdzie ustaje czas, daleko, daleko  
Od ludzkiej nienawiści i ludzkiej miłości.

*Warszawa, 1942*

### Sens

– Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.  
Drugą stronę, za ptakiem, górą i zachodem słońca.  
Wzywające odczytania prawdziwe znaczenie.  
Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało.  
Co było niepojęte, będzie pojęte.

– A jeżeli nie ma podszewki świata?  
Jeżeli drozd na gałęzi nie jest wcale znakiem  
Tylko drozdem na gałęzi, jeżeli dzień i noc  
Następują po sobie nie dbając o sens  
I nie ma nic na ziemi, prócz tej ziemi?

Gdyby tak było, to jednak zostanie  
Słowo raz obudzone przez nietrwałe usta,  
Które biegnie i biegnie, poseł niestrudzony,  
Na międzygwiazdne pola, w kołowrót galaktyk  
I protestuje, woła, krzyczy.

*(Dalsze okolice, 1991)*

### Ars poetica?

Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej,  
która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą  
i pozwoliłaby się porozumieć nie narażając nikogo,  
autora ni czytelnika, na męki wyższego rzędu.

W samej istocie poezji jest coś nieprzystojnego:  
powstaje z nas rzecz o której nie wiedzieliśmy że w nas jest,  
więc mrugamy oczami, jakby wyskoczył z nas tygrys  
i stał w świetle, ogonem bijąc się po bokach.

Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion,  
choć przesadza się utrzymując, że jest na pewno aniołem.  
Trudno pojąć skąd się bierze ta duma poetów  
jeżeli wstyd im nieraz, że widać ich słabość.

Jaki rozumny człowiek zechce być państwem demonów,  
które rządzą się w nim jak u siebie, przemawiają mnóstwem

a jakby nie dosyć im było skrać jego usta i rękę  
próbują dla swojej wygody zmieniać jego los?

Ponieważ co chorobliwe jest dzisiaj cenione,  
ktoś może myśleć, że tylko żartuję  
albo że wynalazłem jeszcze jeden sposób  
żeby wychwalać Sztukę z pomocą ironii.

Był czas, kiedy czytano tylko mądre książki  
pomagające znosić ból oraz nieszczęście.  
To jednak nie to samo co zaglądać w tysiąc  
dzieł pochodzących prosto z psychiatrycznej kliniki.

A przecie świat jest inny niż się nam wydaje  
I my jesteśmy inni niż w naszym bredzeniu.  
Ludzie więc zachowują milczącą uczciwość,  
tak zyskując szacunek krewnych i sąsiadów.

Ten pożytek z poezji, że nam przypomina  
jak trudno jest pozostać tą samą osobą,  
bo dom nasz jest otwarty, we drzwiach nie ma klucza  
a niewidzialni goście wchodzą i wychodzą.

Co tutaj opowiadam, poezją, zgoda, nie jest.  
Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,  
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,  
że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument.

*Berkley, 1968*

*Miasto bez imienia, 1969*

### Moja wierna mowo

Moja wierna mowo,  
służyłem tobie.  
Co noc stawiałem przed tobą miseczki z kolorami,  
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila  
zachowanych w mojej pamięci.

Trwało to dużo lat.  
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.  
Myślałem że będziesz także pośredniczką  
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,  
choćby ich było dwudziestu, dziesięciu,  
albo nie urodzili się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.  
Są chwile kiedy wydaje się, że zmarnowałem życie.  
Bo ty jesteś mową upodlonych,  
mową nierozumnych i nienawidzących  
siebie bardziej może od innych narodów,  
mową konfidentów,  
mową pomieszanych,  
chorych na własną niewinność.

Ale bez ciebie kim jestem.  
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,  
a success, bez lęku i poniżeń.  
No tak, kim jestem bez ciebie.  
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiem, to ma być moje wychowanie:  
gloria indywidualności odjęta,  
Grzesznikowi z moralitetu  
czerwony dywan podściela Wielki Chwał,  
a w tym samym czasie latarnia magiczna  
rzuca na płótno obrazy ludzkiej i boskiej udręki.

Moja wierna mowo,  
może to jednak ja muszę ciebie ratować.  
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami  
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,  
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno.

*Berkley, Miasto bez imienia, 1969*

Piosenka o końcu świata

W dzień końca świata  
Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,  
Rybak naprawia błyszczącą sieć.  
Skaczą w morzu wesołe delfiny,  
Młode wróble czepiają się rynny  
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata  
Kobiety idą polem pod parasolkami,  
Pijak zasypia na brzegu trawnika,  
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa  
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,  
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa  
I noc gwiazdzistą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,  
Są zawiedzeni.  
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,  
Nie wierzą, że staje się już.  
Dopóki słońce i księżyc są w górze,  
Dopóki trzmiel nawiedza różę,  
Dopóki dzieci różowe się rodzą,  
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,  
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,  
Powiada przewiązując pomidory:  
Innego końca świata nie będzie,  
Innego końca świata nie będzie.

Głosy biednych ludzi, Warszawa 1943/44, Ocalenie 1945

Oeconomia divina

Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili.  
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,  
Pan Zastępów, kyrios Sabaoth,  
Najdotkliwiej upokorzy ludzi,  
Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,  
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic.  
Było to widowisko niepodobne, zaiste,  
Do wiekowego cyklu królewskich tragedii.  
Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,  
Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa  
Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.  
Nie we śnie, ale na jawie, bo sobie odjęte  
Trwały jak trwa to tylko, co trwać nie powinno.  
Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole  
Ucieka materialność i widmo ich  
Okazywało się pustką, dymem na kliszy.  
Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.  
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.  
Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły.  
Ręka nie mogła nakreślić znaku płamy, znaku rzeki, ni znaku ibisa.  
Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy.  
Zabroniona była skarga, bo skarżyła się samej sobie.  
Ludzi, dotknięci niezrozumiałą udręką,  
Zrzucali suknie na placach żeby sądu wzywała ich nagość.  
Ale na próżno tęsknili do grozy, litości i gniewu.  
Za mało uzasadnione  
Były praca i odpoczynek  
I twarz i włosy i biodra  
I jakiegokolwiek istnienie.

*Berkley, 1973, Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, 1974*